

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

HOTEL EUROPEJSKI

i
C U K I E R N I A

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, ELEGANCKI, POŁOŻONY W ŚRODMIEŚCIU.

Pokoje wysokie, wygodne, suche, z komfortem
urządzone, z uprzejmą i odpowiednio przygoto-
waną służbą.

Przy hotelu pierwszorzędną Cukiernią.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa
wchodzące.

Hotel i Cukiernia pozostają pod wyłącznym kierun-
kiem moim i prowadzone będą na wzór podobnych
zakładów wielkomięjskich.

Z poważaniem

Józef Kotowski.

Mniej westchnień, więcej czynów.

W poprzednim numerze *Tygodnika Suwałskiego* autor artykułu „na przełomie”, oburzony w głębi swego szlachetnego serca okropnością walki bratobójczej naszych sfer robotniczych, chciałby już widzieć kres tych mordów i pod działaniem sugestji, kres ten już widzi, bo woła: „Ale otrzeźwienie nadeszło, być może kazało ne siebie długo czekać, ale nadeszło i nadejście owo witamy jako cudną jutrzemkę, jak pieśń nadziei, jak modlitwę otuchy i pokrzepienia”. Niestety, było to tylko szlachetne złudzenie, przypominające radość spragnionego wędrowca na lotnych piaskach Sahary, wpatzonego w złudną fatamorganę, rozciągającą przed nim obraz czystego źródła krynicznego. Ostatnie wiadomości z Łodzi, musiały podzielać otrzeźwiająco i przekonać nawet największych optymistów, że walka bratobójcza nie ustała i, niestety, nierychło ustanie, ponieważ przyczyny tej walki nie są przelotne, nie dadzą się prędko usunąć, a

są wynikiem tych fatalnych warunków, w jakich społeczeństwo nasze zmuszone było żyć w przeciągu ostatnich lat czterdziestu.

Idee socjalne, rozwijając się na zachodzie, znalazły przygotowane podłoże: robotnicy fabryczni byli to ludzie, umiejący czytać i pisać, ruch robotniczy ujęli ludzie wiedzy i nauki, prasa zaś miała możliwość swobodnie omawiać kwestje socjalne, wyświeślać je, krytykować odróżniać zdrowe ziarno od bezwartościowych plew. W innych zupełnie warunkach rozwijały się idee socjalne na naszej ziemi nieszczęsnej. U nas krzewienie prawdziwej oświaty uważane było przez rządy biurokratyczne za zbrodnię, nauczyciele ludowi, zmuszeni nauczać potajemnie, byli tropieni przez czujnych stróżów administracyjnych, jak wilki lub psy wściekłe, prasa również do ostatniej chwili miała skneblowane usta: omawianie kwestji socjalnych—było połączone z taką trudnością i niebezpieczeństwem, jak w czasach Galileusza dowodzenia o ruchu ziemi naokoło słońca. Przy takich warunkach ruch socjalny u nas musiał być spaczony i skoszlawiony, bo w większości wypadków dostał się w ręce niepowołanych, mało przygotowanych, zbyt zapalnych młodzieńców, chociaż i ożywionych szlachetnymi ideałami. Brak u tych młodych przewodców doświadczenia życiowego, nieufność do ludzi starszych wiekiem, zbytnia zaś ufność w swój własny rozum i w swój zapal młodzieńczy, nieznajomość tajników psychologicznych duszy zbiorowej swego własnego społeczeństwa,—wszystko to musiało wywołać taki skutek, jaki wywołałby młodzieniec, opuszczający zaledwie mury szkolne, nieobeznany praktycznie z działaniem lokomotywy, właściwościami toru, z sygnalizacją kolejową, a któryby odrazu chciał stanąć przy kotle i puścić po relsach całą siłą pary przeładowany pasażerami pociąg. A czy nadawszy rozpęd pociągowi, ów młodzieniec, chociaż i wyszkolony na suchej teorii, utrzymałby odpowiednią szybkość pociągu, czy pędząc w szalonym tempie zauważyłby wszystkie przydrożne znaki ostrzegawcze, wszystkie mosty niepewne i ciemne tunele, czy obliczyłby wytrzymałość i odporność kotła, a przewidział i zapamiętał rozkład jazdy innych pociągów? Bo gdyby to wszystko, lub chociaż jeden najdrobniejszy szczegół przeoczył, czy nie wykoleiłby pociągu, czy nie roztratowałby ludzi i czy wtedy nie pękłby kościel, lub co gorsze, nie nastąpiłoby straszne w swych

skutkach starcie się z drugim pociągami? Zapewne nie obeszłoby się bez katastrofy. Świadcami takiej katastrofy jesteśmy. Od dłuższego już czasu nieopatrni doktrynerzy, uzbrojeni w suche formułki, wyjęte bezładnie z teorii Marksa, Lassala, Engelsa, Kautsky'ego i innych socjalistów-teoretyków, a nieznający wcale warunków i rozwoju przemysłu w naszym kraju, wbijają w ciemne, bezkrytyczne i rozegzaltowane głowy polskich robotników przeświadczenie, że tylko proletarijat fabryczny stanowi potęgę, której powinny być podporządkowane interesy wszystkich innych klas społecznych, że tylko do tego proletariatu należy przyszłość, że tylko oni zaprowadzą nowy ład, „sędziami wtedy będziemy my“, wołają ci zbawcy ludzkości i obiecują swym słuchaczom, że już nadszedł czas, aby wszystkie fabryki, ziemia, kopalnie, morze, lasy, jeziora przeszły do ich wspólnego użytkowania: trzeba tylko zadać „ostatni cios“ obecnym formom politycznego i społecznego ustroju, a wtedy zaświta wolność, równość i zakwitnie na ziemi niczem nie zamącony spokój i dobrobyt. Lecz żeby zadać ten „ostatni cios“,—przedewszystkiem trzeba utrzymać ciągle ferment wśród klas robotniczych za pomocą strajków politycznych, ekonomicznych, polityczno-ekonomicznych, masowych i niemassowych, sześciotygodniowych, tygodniowych, jednodniowych, strajków żałobnych i nieżałobnych, protestujących przeciwko stanom wojennym i sądom polowym, i nieprotestujących, jednym słowem, ci panowie „od socjalizmu“ nakazują bezustannie najniebezpieczniejsze strajki, a to w tym celu, aby tylko utrzymać wśród proletariatu

wysoki puls, stan podniecenia, który ich oszalał i nie pozwala przejrzeć chłodno i dojrzeć tę otchłań błędów i nieszczęść, do jakich mogą doprowadzić misterne formułki i lekkostrawne doktryny socjalistyczne, przeszczone z zachodu na nieprzygotowaną glebę krajową. A otchłań ta aż nadto widoczna. Te same teorie socjalistyczne, wygłaszane na zachodzie Europy, podniosły przemysł do najwyższej potęgi i wytworzyły potężne zawodowe związki robotnicze, regulujące pokojowo i z dobrym skutkiem dla stron powaśnionych wzajemne targi. U nas przeciwnie—przemysł jest na drodze do zupełnej zagłady, dobrobyt robotników pogorszył się, bo tysiące ich pozostało na bruku bez zajęcia, a wszelkie nieporozumienia między fabrykantami i robotnikami rozstrzygane są za pomocą wszechpotężnego siedmiostrzałowego brauninga, a co najsmutniejsze, dziś na całej linii wre bój okrutny między socjalistami a narodowcami, między synami jednej i tej samej matki. Wśród bitwy, przesłonięci dymem armatnim, rażeni przez wspólnego wroga, strzelają do siebie wzajemnie bratnie plutony tego samego pułku.

Rozwiać ten dym—to obowiązek naszego inteligentnego odłamu społeczeństwa. Ten dym—to brak oświaty, której nam szerzyć nie było wolno przez lat 40. Dziś kary za tajne nauczanie zniesione—dziś każdy ma możliwość nauczania, każdy może tworzyć kółka oświatowe, każdy może należeć do Macierzy i przez uiszczanie składek wspierać szczęśliwie zapoczątkowany ruch oświatowy. Gdy te masy robotnicze zdołamy należycie oświecić,

7)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podsłuchana i powtórzona przez W. S.

Z podłego kruszcu prędko starła się pozłota!
Nie pokryły się trawą Grochowskie kurhany,
A już polskie dziewice hasają, sromota!
W tańcu z „bohaterami Warszawy, Oszmiany“.
Zgrozą przejmował serca widok tej rozpusty.
Były gorsze—co, strojne w welony i wstęgi,
Stawały u ołtarza, bluźnierczymi usty
Powtarzając wrogowi wyrazy przysięgi.
Boże odpuść grzesznikom, co bezwiednie grzeszą!
Dobry anioł splekany niewidzialny stoi,
A szatany miotają niezliczoną rzeszę
Zatrute strzały w piersi bez hartu i zbroi.
Szatan zmierzył pociskiem pokusy i we mnie;
Byłam słabą kobietą, nie dzielnym rycerzem,
Jednak pocisk szatana rzucony daremnie,
Odbił się o pierś, zbrojną podwójnym pancerzem.
A szatan to niezwykle: ponętnej postawy
Hrabia, gładki w obejściu, w randze pułkownika,
Miał orzeł za waleczność przy szturmie Warszawy,
W rozmowie francuskiego używał języka.
Mówił, że miał dusz ludzkich ileś tam tysięcy.
Był dowódcą stojącej w miasteczku załogi.
Zjawiał się w naszym domu przez kilka miesięcy,
Dość wyraźnie wyjawiał względem mnie zamiary,
Swoje skarby, tytuły rzucał mi pod nogi....
O mało mu nie plunął w oczy ojciec stary.

Hamowałam gniew ojca—byłam pewną siebie:
Czułam, że nad szatanem stoję tak wysoko,
Nie ulękę się spojrzeć jemu oko w oko,
Budowę jego marzeń w ruinach zagrzebie.
Bez gniewu, beznamietnie, z odwagą, z powagą,
Wypowiedziałam prawdę bez ogródki, naga:
„Między nami a wami przepaść niezgłębiona,
„W której bieleją ojców, braci naszych kości;
„Między nami a wami rzeka napełniona
„Krwia naszych bohaterów, obrońców wolności,
„Przez tę przepaść, tę rzekę sięgać wam deremno—
„Ręka polki z niechęcią od was się usunie—
„Inaczej w oczach własnych byłaby nikczemną,
„Wolałaby się ujrzyć na czarnym całunie.“
Zakończyłam rozmowę—jedno słowo święte
Ukryłam w głębi duszy; dla niego profana
Byłoby takie słowo dziwne—niepojęte:
Żem śluby małżeńskimi na zawsze związana.
Tak! święte mi do grobu tej przysięgi słowo,
Co wyrzekłam na ziemi Wolskiego cmentarza,
Jakbym je wymówiła na stopniach ołtarza—
On mi zawsze małżonkiem—choć ja jestem wdową.

* * *

Któż spojrzy bez litości na dolę rolnika,
Któremu falą kłosów uśmiecha się niwa,
Kiedy ochoczą dłonią już śpieszy do żniwa,
A pod wichru powiewem wszystko, jak cień, znika.
Zorane skiby gradu zasypały ziarna,
Gdzie bujał kłos złocisty—dzisiaj ziemia czarna!

spadnie im pajęczyna z oczu, zniknie wzajemna nienawiść z serca i wtedy złączeni bratnim uściskiem, bez pomocy nierozmyślnych doktrynerów, sami zdobędą lepszą przyszłość. Lecz nim to nastąpi, nie wolno nam załamywać rąk rozpacznie i patrzeć obojętnie na odbywające się krwawe zapasy; polegli nie do nas należą, życia im nie wskrzesimy, lecz do nas należą losy tych sierot niewinnych, szeregi których z dniem każdym zwiększają się. Te rzesze, pozbawione swych chlebobawców w samym zaraniu swego życia, zwiędną i pójdą na marne, jeśli społeczeństwo nie otoczy je swoją moralną opieką i materialną pomocą. Te ofiary fatalizmu dziejowego wołają o litość, a właściwie o słuszość, bo niesienie im pomocy powinno stanowić święty obowiązek każdego uczciwego polaka. Nie zapominajmy przytem „bis dat, qui cito dat”—bo napewno głód, chłód i choroby już na dobre zaczynają zaglądać pod nędzne poddasza i wilgotne sutereny opuszczonych sierot. Nie wymawiajmy się tylko ciężkimi czasami i brakiem pieniędzy, bo niema między nami tak biednych, abyśmy nie byli w stanie przyjść z pomocą stokroć od nas biedniejszym. Są chwile w życiu i są cele społeczne, wobec których nawet najobojętniejszy filister i najwięcej zaślepiony w sobie sknera powinien przerodzić się na obywatela kraju i złożyć w miarę możliwości swój grosz na ołtarzu ofiarności społecznej i narodowej.

Servus.

PS. W myśl powyższego artykułu Redakcja „Tygodnika Suwalskiego” otwiera listę składek na rzecz sierot,

pozostałych po robotnikach, zarówno narodowcach jak i socjalistach, poległych w walkach bratobójczych.

Redakcja ma nadzieję, że nawoływania jej nie pozostaną głosem wołającego na puszczy i nikt, do kogo dojdą słowa powyższe, nie uchyli się od spełnienia tego obywatelskiego obowiązku.



J E S I Ę Ń.

*Kraczą wrony nad stawami,
Huczą wichry, liśćmi dmą,
Ziąb pomyka pól szlakami,
Dżdże smugami twarze tną.
Wieczne latu odpocznienie!
Zziębły tonie wód ruczaju,
I ostatnie słońca tchnienie,
I ostatni liść spadł w gaju...
Ogarnęła ziemię biedną
Jakaś żalność, beznadziejność,
Jakieś łkanie w nutę jedną,
Nic,—i tylko wszechrozbiegłość!..
Wczoraj jeszcze rozmajony,
Wyzłocony stał nam świat,
W sercach grały cudne tony,
I Bóg był z nas pewnie rad!*

Litości godna dola, ale stokroć biada
Rolnikowi, jeżeli stanąwszy przed progiem,
Zwykle do pracy ręce beczynnie zakłada,
I niwę złotodajną zostawi odlogiem.
Czy zła dola przeminie, na lepszą się zmieni,
Nikt nie dojdzie rozumem, sercem nie odgadnie;
Więc do pracy, rolniku, zabierz się w jesieni,
Bo skarga głodnej dziatwy na twą głowę spadnie.
Ale rolnik gorliwy niewiele poradzi,
Jeśli mu do pomocy zabraknie czeladzi.

* * *

Rodzice usychali z żalu i boleści,
Żyli tylko modlitwą, bez skargi wyrazu—
Wyglądaliśmy długo od Adasia wieści,
Dopiero we dwa lata przyszedł list z Kaukazu.
List krótki—niewyraźny—ponurej osnowy:
„Zdrów jestem, żyję jeszcze w nędzy, w poniewierce,
Bądźcie zdrowi—kochajcie”. Kończył temi słowy—
Zamęt w myśli—z boleści krajało się serce!
Ciężkie trudy fizyczne, ale któż policzy
Te moralne boleści, tortury, katusze!
On w obronie wolności oddałby swą duszę,
A dzisiaj musi dźwigać oręż napastniczy,
Być posłusznym skinieniom nędznego zwierzchnika,
Co nie wart u stóp jego rozwiązać rzemyka!
Tłumiłam boleść w piersi, aby słowem skargi
Nie jątrzyć w rodzicielskich sercach krwawej rany,—
Ubierałam pogodą i czoło i wargi.

Napróżno! szedł swym torem los nieubłagany.
Mateczka bolejąca i ojciec sędziwy
Zasnęli prawie razem w ciągu jednej doby,
Jak dwie lampy, co zgasły, gdy zbrakło oliwy—
Na mej drodze odrazu wyrosły dwa groby!
Ojciec jeszcze pomodlił się przy zwłokach matki—
A potem sił niknących zbierając ostatki,
Drżącemi dłońmi przywdział mundur legjonisty,
Przypiął krzyż do pętlicy i pałasz do boku,
Z rozrzewnieniem obejrzał ten strój uroczysty,
Ostatnia łza zabłysła—i zastygła w oku!
Spełniłam wolę ojca, tak jak życzył sobie,
W tym samym uniformie złożyłam go w grobie.
Dwie trumny, trzy sieroty, kilku towarzyszy
Broni—taki był cały orszak pogrzebowy,
I na wieczny spoczynek wśród cmentarnej ciszy
Złożyliśmy z modlitwą dwie zbolące głowy.

* * *

Znów świeża rana w sercu—wciąż wkoło mnie ciemno—
Ani słońca promyka, ni gwiazdki na niebie!
A tu niwa szeroka ciągnie się przedemną.....
Pracę na niej oddałam—ból wzięłam dla siebie.
Zając dla młodszych braci miejsce ojca, matki,
Rozciągnąć dłoń pomocy nad starszym—soldatem,
Zamknęłam się z tą myślą w ścianach naszej chatki,—
Te ściany były odtąd całym moim światem.

* * *

(C. d. n.).

W lasach kwitły tam sasanki
 W noc koncerty dawał słowik,
 Słońce przedło z tęczę równianki
 Pilo ludziom łzy zpod powiek!
 Dzisiaj, o, jak w tajnej mecie
 Gdzieś się żali, cości lka,
 Zalamuje w górę ręce
 Grobne kiry w chmurach lka!
 Huu,—zatargał wichur światem!
 Krau,—potwornie wrona kracze!
 Pędzi jesień wślad za latem!
 Smutno, Boże, serce płacze!

Jesień, jesień,—dni skonanie,
 Które były z rajszych włości!
 Jedne tylko z nią zrównanie,
 Uwiad cudnych lat młodości!

Porfirogeneta.



Z prasy litewskiej.

W № 31 „Šaltinis“ p. Sermegius umieścił następującą, nader charakterystyczną korespondencję, którą w dosłownym przekładzie, jako dowód wysoce kulturalnej działalności przez księży redagowanego pisma, tu podaję.

Kalwarja (suw. gub.). **Krew jest posiewem litewskości.**

Odpust Imienia Maryi, jaki miał miejsce d. 9 września w Kalwarji, w sprawie odrodzenia litewskiego należy krwawymi głoskami zapisać; w dniu tym bowiem, jak to już podały „Vilniaus Žinios“ i „Šaltinis“, obficie polała się krew litewska, bo i na cmentarzu widoczne były jej kałuże i kościół został znieważony. Atoli nie myślcie, rodacy, by krew ta przelana została daremnie. Tu w zupełności dadzą się zastosować słowa Tertuljona, który z powodu prześladowania chrześcijan rzekł: „krew owa jest nasieniem chrześcijan“. W ten sam sposób i krew litewska, w Kalwarji przelana, jest siewem litewskości. Jakkolwiek, bowiem, dotąd byli między nami ludzie, w zupełności narodowo uświadomieni, wszelako znajdowali się i tacy niezdecydowani, dla których, jak się do tego sami przyznawali, było wszystko jedno mówić po polsku czy po litewsku. Jakaż dziś zmiana! stary i młody uważa się za litwin i domaga się należnych mu, jako litwinowi, praw. Dziś wszyscy aż nadto dobrze widzą, czego w dalszym ciągu możemy się spodziewać od polaków. Dopóki 500 polaków śpiewało w kościele po polsku, 11000 litwinów pieśni owych słuchało, gdy jednak litwini, otrzymawszy od zwierzchności duchownej pozwolenie, zaczęli śpiewać po litewsku, wówczas polacy, gdyby podrażnione w gnieździe osy, pokazali swe żądla: najprzód znieważyli kościół, nie usłuchawszy napomnienia władzy kościelnej, później zaś doszło już do tego, że została niewinnie przelana krew litewska. Dziś nasi polacy starają się publicznie usprawiedliwić, iż litwini wszczęli bójkę, że więc musieli się od nich bronić, a i wojsko sprowadzili tylko dla pomocy. Śledztwo atoli wykazało, że litwini nie pragnęli, a i dziś nie pożądamy krwi polskiej, idą zaś drogą prawdy. Gdyby bowiem litwini pragnęli zabić polaków, mogliby to uczynić w każdym czasie, albowiem na jednego polaka przypada 20 litwinów. Gdyby się litwini przygotowywali do bicia polaków, dla czegożby mieli prosić jeszcze wieczorem naczelnika powiatu o zwiększenie ilości patroli. Azali bowiem jest to możliwe, by, szukając się do bójki, litwini mogli prosić o powiększenie stróżów bezpieczeństwa na swe własne karki.

Nasi polacy chwalą się, że ich silna wiara, miłość i przywiązanie do kościoła skłaniają do nieopuszczania

polskich śpiewów. Co to wszakże za wiara, co za miłość i przywiązanie do kościoła—dowodzą tego następujące przykłady.

Jeszcze podczas lata jedna z poplek wyszła za mąż za prawosławnego; obecnie znowu polka przyjęła prawosławie, pomimo że mąż jej tego nie wymagał. Najciekawsza jednak okoliczność, iż obydwie te panny należą do blizkich krewnych Jana Radkiewicza, który zasłynął jako agitator w sprawie utrzymania śpiewów polskich, tudzież, że jedna z wyżej wymienionych neofitek, ilekroć w czasie niesporów trzeba było przekrzyczeć litwinów, przychodziła do kościoła. Polacy publicznie mówili, że kościół kalwaryjski, tak jak i berznicki zostanie zapieczętowany; i istotnie doczekali się tej radości, albowiem po bójce kościół został zamknięty. Jakież atoli było zdumienie niektórych polaków, gdy nazajutrz ks. Naujokajtis, otrzymawszy od ks. administratora pozwolenie, na nowo poświęcił kościół i rozpoczął w nim nabożeństwo. Dziewięć mieszczanek (jak o tem pisze „Kurjer Litewski“) podało skargę, że księża nie dają rozgrzeszenia za udział w sprawach polskich, zakazany przez władzę duchowną. Czy rozumiecie co to znaczy? To, że dziewięć mieszczanek napisało publiczny protokół w policji, iż podczas spowiedzi nie otrzymały rozgrzeszenia. Możecie sobie stąd wyobrazić, jaką wiarę, miłość i przywiązanie do kościoła ujawniły te osoby w ten sposób postępując i zeznając publicznie do protokołu, iż nie otrzymały rozgrzeszenia!

Niech jednak nikt nie myśli, że my tu nie cierpimy jedni drugich. Bynajmniej, żyjemy b. pięknie i nawet lubimy się. Często z ust polaków można usłyszeć takie wyrażenia: „litwin to cham, chłop, poganin, dzikie zwierzę“ i t. d. Jeżeli polacy tak pięknie wyrażają się o litwinach wogóle, to czegoż dopiero można się od nich spodziewać względem księży? Polacy sądzą, że przyczynę obecnego ruchu litewskiego stanowi agitacja księżowska i dlatego nie szczędzą księżom najprzykrzejszych słów. Gdyby można było zebrać wszystkie te wyrażenia, które polacy wymyślają księżom, zapewne nie umieściłyby się na kilku wozach.

Litwin na karku swym może doświadczyć lekkości kija polskiego,—ile zaś cierpią okna litewskie? Co rano opowiadają o powybijaniu szyb u tego lub owego litwina. W niektórych domach zdarzało się to już kilkakrotnie. A jest to podobno tylko początek; z nadejściem zimy zabronią szklarzom wstawiać okna i dopiero dadzą litwinom nauczki. Widzicie, jaki tu stan wojenny. Chwalą się polacy, iż się dużo od litwinów nauczyli; poczekajmy trochę, może i my się czegośkolwiek nauczymy od polaków. Bądź co bądź polakom należy się wdzięczność, iż, postępując w tak niehumaniczny sposób, podnieśli wśród litwinów poczucie narodowości. Dziś bowiem każdy ma się za litwin; gdyby zaś owych zajęć nie było, możeby nie jeden jeszcze przez całe lata drzemał.

W nocy z 22 na 23 października niedaleko miasta znaleziono ogromnie pokaleczony trup litwina; kto to uczynił, dotąd niewiadomo. *)

Oto takie kwiatki cywilizacyjne rozsiewa wśród najszerszych ciemnych warstw ludowych litewskie pismo, redagowane przez księży, pod okiem administratora djecezji sejneńskiej.

Doprawdy niewiadomo, co tu bardziej podziwiać: niskie, nieomal z kannibalizmem graniczące, instynkty p. Siermiegisa, czy też złą wolę redaktora ks. Józefa Łaukajtisa?

Innych, cisnących mi się pod pióro uwag nie wypowiem, wartość bowiem inkryminowanego artykułu aż nadto dużo mówi za siebie; do tego nie potrzeba nawet wielkiej inteligencji, wystarczy trochę sumienia.

Bądź co bądź od tak zwanych *przewodców* ruchu litewskiego mielibyśmy prawo spodziewać się czegoś in-

*) Jak donosiliśmy w № 32, o zabójstwo Misiukiewicza podejrzany został litwin Sienkiewicz, który po dwudniowym więzieniu przyznał się do winy.

nego; dziś lekkomyślnie sięją oni wiatr—lecz wkrótce zerwie się z niego burza, która ich samych w proch zetrze: i wyjdzie to tylko na korzyść dla owego, tak marnie dziś kształconego, ludu litewskiego.

Podkreślić także winieniem wspaniałe stosunki, jakie wyhodowali nasi duszpasterze, skoro ich własne parafjanki w rzeczach wiary zmuszone są uciekać się aż do interwencji władzy świeckiej. Winszujemy takiej powagi, takiego zaufania—ale nie zazdrościmy.

Gruda.



Podczas litewskiego przedstawienia amatorskiego w Wilnie w dniu 24 listopada znaleźli się litwini, którzy rozdawali publiczności broszurkę pod tytułem: „pierwszy bojkot na Litwie“; poleca się w niej bojkotować znaną księgarnię Józefa Zawadzkiego. „Vilniaus Žinios“, we wstępnym artykule z dnia 28 października, potępia propagatorów bojkotu księgarni, która istnieje przeszło sto lat i zasłużyła się Litwie, drukując i rozprzedając litewskie książki; potępia również i gospodarzy wieczoru, którzy nie zapobiegli rozdawaniu odezw w tak nieodpowiednim miejscu. Wogóle, dziennik uznaje bojkot za niewłaściwy sposób walki.

Z 23 numeru „Šaltinisa“ dowiadujemy się o otwarciu nowych oddziałów marjampolskiego „Žiburisa“ we wsiach: Iglówce i Sosnowie marjampolskiego powiatu, i Udrji kalwaryjskiego powiatu.

W tym samym numerze znajdujemy korespondencję z Kopciowa, sejneńskiego powiatu, o protokularnem uchwaleniu przez gminę zamykać w dniu świąteczne sklep monopolowy i piwiarnię, a w zajeżdżnym domu sprzedawać tylko herbatę i bułki. Protokół wysłano do władzy. Jest to przykład godny naśladowania.



Z prasy polskiej.

Henryk Sienkiewicz
o położeniu w Królestwie.

W *Dzienniku Poznańskim* o sytuacji politycznej w Królestwie zabrał głos Henryk Sienkiewicz. Najważniejszy ustęp listu znakomitego pisarza drukujemy poniżej.

Parlamentarna walka o przynależne nam prawa zwraca się z konieczności przeciw miejscowej biurokracji. Kraj nasz, dążąc do ładu społecznego, którego pragnie olbrzymia większość jego mieszkańców, musi wydobyć ten ład sam z siebie. Czytałem długie polemiczne rozprawy o tem, czy powinniśmy pomagać biurokracji i zachowywać się inaczej względem szkód wyrządzanych rządowi, a inaczej względem wyrządzanych społeczeństwu. Przedewszystkiem, widzę tu potrzebę rozróżnień. Wczoraj na czele centralnego rządu w Petersburgu stali Bułiginowie i Durnowie, którzy byli przeciwnikami reform, dziś stoi Stołypin, który je obiecuje, jutro może stanąć ktoś taki, kto je rozszerzy i przeprowadzi. Otóż nie może być mowy o stałym i jednakim stosunku do władzy tak zmiennej. Można mówić tylko o biurokracji w Królestwie Polskiem, która sama w sobie jest przeżytkiem, ale która trwa, trzyma się wszelkimi siłami przy rządach, opiera się, jak może, zamierzonym reformom, rządzi, administruje i wytwarza faktycznie istniejący stan rzeczy. Ale względem niej należałoby postawić pytanie w

sposób całkiem odmienny, a mianowicie, czy kraj może patrzeć na nią inaczej, jak na przeszkodę w walce z anarchją?

Sądzę, że pod tym względem nie może być zdań przeciwnych. Przedewszystkiem, samo istnienie poza nią rządów wojskowych dowodzi, że w stosunku do anarchji przestała ona być jakąkolwiek siłą. Powtóre, nikt nie przygotowywał tak wytrwale gruntu pod dzisiejszy zamęt, jak biurokracja, wówczas, gdy za rozmaitych Kotzebuech, Hurków i Czertkowych była istotnie siłą. Nie depcze się bezkarnie sprawiedliwości, nie przeciwstawia się bezkarnie prawu samowoli, nie znieprawia się bezkarnie charakterów, nie zaciemnia się bezkarnie mózgów. Była ona najtroskliwszym piastunem dzisiejszego zamętu. Była i jest zasadniczo bezprawiem, bezprawie zaś nie może być użyte do zaprowadzenia prawnego ładu. Anarchja wylęgła się z systemu, który ona przedstawia, jak muchy wylęgają się ze zgnilizny. Okrutne i szkodliwe dla kraju rządy wojskowe są tylko mechanicznem opędzaniem się od tych much. Ażeby usunąć anarchję, trzeba zmienić dotychczasowy system rządowy w Królestwie, a biurokracja miejscowa broni go, jako swego stanu posiadania. Boi się ona brauningów i zasłania się przed nimi wojskiem. Musi stać na dawnym, rasyfikatorskim stanowisku, gdyż inaczej nie pozostawałoby jej nic innego, jak sobie pójść. Jeśli nawet cofa się chwilami przed prądem reform, czyni to z największym, na jaki się zdobyć może, oporem, niechętnie, nienawistnie, broniąc starego systemu piórami swych czynowników, a nawet i takich profesorów, dla których właściwsze byłoby posady policyjne, niż uniwersyteckie—bryzgając jadem i denuncjując społeczeństwo, któremu związała ręce, że obojętnie patrzy na bezład.

Nie! My na bezład nie patrzymy obojętnie i oznajmiamy, że będziemy walczyli z nim na śmierć i życie, ale nie po to, by urzędnicy, których nie chciała u siebie Rosja, rządili u nas tak, jak rządzili dotychczas, nie po to, by podkopywali podstawy naszej budowy społecznej, by wprowadzali gwałt zamiast prawa, tłumili w naszym ludzie poczucie sprawiedliwości i zaszczepiali jad nienawiści jednym warstwom narodu ku drugim. Tajne okólniki grały do niedawna w stosunku do prawa i słuszności taką rolę, jaką dziś grają brauningi—więc będziemy walczyli z jednym i drugim systemem do ostatka sił—i nie będzie to nawet walka na dwa fronty, bo w gruncie rzeczy jest to jedno i to samo.

Tak więc zadaniem naszych posłów będzie wywalczyć dla kraju prawa, jakie mu się należą i bez jakich nie może się pomyślnie rozwijać, a co za tem idzie, obalić stan rzeczy, istniejący dotychczas i usunąć tych, którzy go bronią. Rzekłem powyżej, że prace wewnętrzne, które obowiązują wszystkich obywateli kraju, są równie doniosłe, a jeszcze bardziej pilne i bezpośrednie, ale i ta praca na zewnątrz, jakkolwiek długo może przyjdzie oczekiwać na jej skutki, jest i niezbędna i ważna. Taką akcję można prowadzić źle lub dobrze, wytrwale i rozumnie, lub zapędliwie i nieopatrznie, w duchu narodowym i dla dobra narodu, lub w imię radykalnych kosmopolitycznych doktryn. Z tego względu wybór przyszłych posłów nabiera niepowszedniego znaczenia. Przypuszczam wprawdzie, że, wobec niewątpliwych narodowych uczuć ogromnej większości mieszkańców Królestwa, żywioły duchowo niepolskie, mało mają widoków przeprowadzenia swych kandydatów; trzeba jednak nie żałować trudu i czasu, by te widoki zeszyły do zera. Jeżeli pesymizm jest kałużą, w której z przyjemnością wylegiwa się egoizm i lenistwo, to znów optymizm bywa często jak głupie dziecko, z którego wyrosnąć może i człowiek głupi. Niewolno nam zapominać o tem, co się działo na polskiej ziemi w ostatnich czasach. Brzmia nam jeszcze w uszach niepodobne do wiary okrzyki: „precz z Polską!“ wydawane na ulicach Warszawy i innych miast w Królestwie; stoją nam jeszcze w oczach paszkwile, drukowane na Orle białego w pismach nie-rosyjskich i nie-rządowych.

Pamiętamy, z jaką usilnością odwożono ludzi od idei polskiej i od miłości ojczyzny. Byłoby złudzeniem mniemać, że tych ludzi już niema lub, że ich jest garstka nieznaczna. Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu, oraz jego zagraniczny dla krajowego użytku surrogat, ogarnęły spore zastępy, zwłaszcza w klasie robotniczej i zrobiły swoje. Mieliśmy przecie i usiłowania rewolucyjne—tę marną i niedołężną córkę niedołężnej rewolucji rosyjskiej, Rzuciła ona wślad za matką kilka bomb,

zabiła kilkudziesięciu rosyjskich policjantów, kilkuset polskich obywateli, a w końcu przeszła w to, w co musiała przejść *właśnie dlatego, że nie była narodową*—w zwykły bandytyzm. W roku sześćdziesiątym trzecim, w roku wojny i zawieruchy, nie zaszedł ani jeden wypadek bandytyzmu. Były krwawe nieszczęścia, ale nie było krwawego błota. Tej różnicy nie rozumieli jednak przywódcy dzisiejszej pseudo-rewolucji. Nie umieli niczego przewidzieć, nie rozumieli, że służą tylko reakcji, że są jej bezwiednym narzędziem, że ją umacniają, że dają jej jakieś pozory prawowitości i że ją poprostu organizują; nie rozumieli, że oddalają czas reform, że rujną własny kraj, że wiedą do nędzy i zbrodni te klasy, których niby bronią. Słowem, nie rozumieli nic—czasem z powodu braku polskiej duszy i braku obywatelskiego sumienia, a czasem z powodu zupełnej niezdolności do logicznego myślenia i wprost fenomenalnej głupoty.

Apuchtin dokazał jednak wiele. Nie wyparł polskiego języka, natomiast napuścił wschodniej zgnilizny do polskich żył. Znieprawiał serca, znieprawiał sumienia, ogłupił umysły, obniżył kulturalność polskiej natury.



KORESPONDENCJE.

Z okolic Lipska—Augustowskie.

d. 8 listopada 1906 r.

Zapowiedzane na dzień 6 b. m. Ogólne Zebranie Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w majątku Balli-Wielka doszło do skutku przy udziale 50 Członków. Zainteresowanie się tą instytucją wzrasta. Żałować jedynie należy, że dwóch i to starych proboszczów parafii udziału dotąd nie bierze, a co gorsze, że jeden z nich, włościanom, zwracającym się do niego o radę, daje nie tylko dwuznaczne, ale wprost zniechęcające odpowiedzi, w rodzaju np. takich: „ja tam nie wiem, róbcie jak chcecie, ale pamiętajcie, żebyście nie żalowali tego, co zrobicie.“ Na skutek takiej odpowiedzi, włościanie jednej wsi, mając już na liście 40 członków do koła i upatrzone mieszkanie na szkołę, cofnęli się i na członków nie zapisali się. Być bardzo może, że proboszczowie ci zostają jeszcze pod wpływem protokołu, w Sejnach sporządzonego, o którym dawniej pisałem, chociaż mamy pewne dane, że kapituła sejneńska do udziału w czynnościach Macierzy Szkolnej księży zachęca, a dziekan dekanatu augustowskiego, ks. Nowicki d. 11 b. m. urządza w m. Augustowie zebranie organizacyjne augustowskiego koła Macierzy Szkolnej, jakie pragnie tam założyć. Żadne więc kolizje z władzą duchowną nie grożą i za wymówkę służyć nie mogą. Na zebraniu włościanie czynny udział brali w obradach. Obejmując położenie, wykazywali konieczność poprzestania tymczasowo na mieszkaniach i mniej wygodnych, byleby możliwych do pomieszczenia szkółki. Jeden z nich wypowiedział ze swadą, że należy poprzestać na każdym domu pod dachem, byle szkoła we wsi była.

Na wniosek przewodniczącego, czy niema chętnych, którzyby, oprócz składki członkowskiej, chcieli jeszcze coś ofiarować na rzecz Macierzy Szkolnej, posypały się następujące oferty:

1) Jan Boltralik ze wsi Wólka oświadczył i dowodem piśmiennym poparł, że wieś Rudawka oraz sąsiednie; Wólka, Kurzyniec, Kudrynki i Osienniki dają bezpłatnie dom na szkołę i mieszkanie dla nauczyciela, potrzebny

opał oraz furmankę po księdza, ile razy zechce on przyjechać na wykład nauki religii w szkole.

2) Franciszek Skokowski z Lipska—, że Lipsk daje pomieszczenie na szkołę, dla nauczyciela i opał bezpłatnie.

3) p. Romuald Janiszewski—, że daje w Balli-Wielkiej dom na szkołę, mieszkanie dla nauczyciela z opałem, a nadto płacę nauczyciela bierze na siebie.

4) Jan Skardziński z Łososny—, że ta wieś oraz przyległe dają również mieszkanie na szkołę, dla nauczyciela i opał.

5) Bolesław Dąbrowski z Adamowicz w imieniu swojej wsi wniósł podobneż zaofiarowanie co do pomieszczenia szkoły i mieszkania dla nauczyciela, co do opału jedynie zastrzegł, że sami go nie mają, ale za to dadzą furi na przywiezienie drzewa z lasów, odlegle położonych.

6) p. Borkowska z f. Todościa zaofiarowała mieszkanie w swoim domu na szkołę i dla nauczyciela.

7) Jan Żyliński z Łojk w imieniu wsi złożył także zaofiarowanie. Oprócz tego żądano otworzenia szkółek w Sopockiniach, we wsi Szadzińce, w Sylwanowcach, w Kurjankach, Skieblewie i wielu innych, przyrzekając czynny udział przy łożeniu kosztów na ich utrzymanie.

Ofrary te obecni na zebraniu członkowie koła przyjęli z uznaniem i wdzięcznością, żeby wszakże mieć dokładne pojęcie o stanie zaofiarowanych domów i o liczbie kwalifikujących się do nauki dzieci w danej miejscowości, uznano za konieczne wybrać kompetentnych delegatów, dając im jednobrzmiąco instrukcję do załatwienia tej sprawy na gruncie i złożenia relacji ogólnemu zebraniu, mającemu odbyć się znowu w Balli-Wielkiej dnia 29 listopada r. b.

Delegację otrzymali: p. Piotr Górski dobrowolnie zaofiarował się zwiedzić wieś Rudawkę i wsie przyległe oraz zbadać sytuację w Sopockiniach; przewodniczący koła ks. Zaleski załatwi sprawę w Lipsku; do Łososny i Adamowicz delegację przyjęli p.p.: R. Janiszewski i B. Dąbrowski; w Sylwanowcach ma być p. P. Górski z p. H. Paszkiewiczem; w f. Todościu p.—L. Wnukowski; w Zojkach i Szadzińcach p.p. Jan Żyliński i ks. Dąbrowski. Oprócz szkół, żądają wszyscy zakładania ochronek, domów ludowych, czyteln, twierdząc co do tych ostatnich, że dobrze to, gdy się myśli o nauce dzieci i o tych ze starszych, którzy nie umieją czytać, ale sprawiedliwość nakazuje żeby z równą troskliwością działać i na korzyść tych, którzy cośkolwiek już umieją. Wypowiedział to włościanin i znalazł poparcie w bardzo licznych głosach, domagających się tego samego. Wszystko to bardzo budujące i pocieszające, ale skąd wziąć nauczycieli? gdzie mamy szukać ochroniarek? Czytelnie i domy ludowe może będzie założyć najłatwiej, ale czy wystarczą na to skromne dotąd fundusze? Zakomunikowano zebraniu, że do Suwałk ma przyjechać pedagog w celu udzielenia wskazówek, jak uczyć analfabetów. Na zapytanie przewodniczącego, czy niema chętnych do pojechania na tę naukę, zgłosiło się osób 17, które na każde zawiadomienie wyjadą do Suwałk. W powyższej liczbie trzy tylko osoby są z inteligencji—reszta włościanie.

Dla całości obrazu dodać jeszcze winienem, że zebrania odbywają się przy nadzwyczaj spokojnem usposobieniu uczestników. Każdy przejęty ważnością sprawy i wi-

docznem to jest, że pragnąłby przyłożyć się do jej dobra w miarę swoich sił. Chęcią uczenia dzieci,—przejęci ojcowie, chęcią służenia sprawie—przejęta inteligencja. Zarówno z ust włościanina, jak i inteligenta daje się słyszeć jedno: nauki, nauki. Na tym punkcie panuje już zgoda. Miejmy nadzieję, że wkrótce miłość do Macierzy szkolnej obejmie wszystkich i wtedy dokonamy wiele, bo miłość kraju jest źródłem, z którego wielkie czyny płyną.

Wł. Smoleński.



Opór zbrojny władzy.

W dniu 6 listopada r. b. na kadencji w Sopockiniach sąd okręgowy rozpoznawał sprawę właściciela majątku Warwiszki p. Leonarda Knobelsdorfa, oskarżonego z art. 270 kod. karn. (zbrojny opór władzy) i art. 31 ust. o kar. Skład sądu stanowili: wice-prezes Woronow, członkowie—Kreczetowicz i Czanow. Oskarżał podprokurator baron Raden, obronę wnosił adwokat przysięgły Roman. Treść oskarżenia polegała na tem, że jakoby p. Knobelsdorf, w dniu 12 grudnia roku zeszłego, w majątku swem Warwiszki, w celu przeszkodzenia sołtysowi wypełnienia danego temu ostatniemu przez wójta zlecenia o dostarczeniu do urzędu gminnego zaaresztowanych przez sekwestratora za podatki 10 krów, uzbrojony w nabity rewolwer, zastąpił sołtysowi drogę, i, grożąc mu śmiercią, skierował lufę w stronę sołtysa; poczem chwycił go za kołnierz i odrzucił w stronę, a także słownie zelżył tegoż sołtysa.

Na śledztwie pierwiastkowym soltys i dwaj biegli, obecni przy tem zająciu, oskarżenie w wielu częściach jego potwierdzili; inni świadkowie, przez urząd prokuratorowski niewezwani, całe to zającie przedstawili w zupełnie odmiennem świetle.

Na śledztwie sądowym trzej świadkowie, wezwani ze strony oskarżenia, w liczbie ich i sołtys, badani bez przysięgi na skutek ekscpejji obrony, pierwiastkowe swe zeznania zmienili, twierdząc, że stanowczo zeznać nie mogą, czy oskarżony miał w rękę rewolwer, czy też jaki inny przedmiot, potwierdzili jednak fakt niedopuszczenia przez oskarżonego do zabrania krów i fakt słownego zeznania sołtysa. Przyczem sołtys zeznał, że nie wiedział jakie krowy były przez sekwestratora zajęte i wybierał, zgodnie z rozkazem wójta, najlepsze, zeznał także, że po grózek oskarżonego nie brał na serjo i był przekonany, że ten ostatni nic złego jemu nie zrobi.

Dodać należy, że ekscepcja uczyniona tym świadkom z racji ciągłych sporów i procesów, które prowadzą z oskarżonym *ex re* praw serwitutowych.

Rzecznik oskarżenia popierał takowe zgodnie z wnioskami aktu oskarżenia, wyżej przytoczonymi. Obrońca wnosił o zupełnem uniewinnieniu oskarżonego, wychodząc z zasady, że opór władzy, niezależnie od formy w jakiej się przedstawia, może być uważany za przestępstwo li tylko wtedy, gdy działanie władzy jest legalne, w przeciwnym razie nie może być mowy o oporze władzy, jest zaś tylko obrona swego mienia od napaści; że śledztwo są-

dowe ustaliło fakt nieprawego działania władzy, albowiem nie tylko sołtys nie ma prawa egzekwować podatków, ale, jak w danym wypadku, chciał on uprowadzić krowy nie podług opisu sekwestratora, ale podług swego uznania, opartego również na nieprawym rozporządzeniu wójta; że w takich okolicznościach każdy w obronie swej osoby i mienia ma prawo nawet siłą odpychać nieprawne żądania i działania urzędników. Podawszy przy tem krytyce zeznania świadków i wnioski oskarżenia, zwrócił uwagę na to, jak daleko posunął się urząd prokuratorski w swem oskarżeniu, a świadkowie w swych pierwiastkowych zeznaniach, twierdząc, że oskarżony trzymał w ręku nabyty rewolwer, aczkolwiek rewolweru tego nikt ze świadków zbliżka nie oglądał.

Sąd okręgowy odrzucił oskarżenie co do oporu zbrojnego, uznał jednak oskarżonego winnym powstrzymania urzędnika od prawnego wykonania obowiązków służbowych za pomocą pogroźek tego rodzaju, że ten ostatni mógł i powinien był uważać siebie w niebezpieczeństwie, jak również słownego zelżenia tegoż, i skazał p. Knobelsdorfa na 4 miesiące więzienia.

Członek sądu Czanow został się przy oddzielnem zdaniu.

Na powyższy wyrok obrońca oskarżonego zakłada apelację do Izby sądowej.

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

Parafja lipska.

Przez lat trzydzieści zgórą całą ludność miasteczka Lipska i okolicznych wiosek urzędownie zaliczano do wyznania prawosławnego, lecz w ciągu niespełna jednego miesiąca po ukazie o tolerancji religijnej, prawosławnymi pozostały w tej miejscowości tylko jednostki, pozostające na służbie rządowej. Wobec tego, mieszkańcy Lipska już w maju zeszłego roku rozpoczęli starania o przywrócenie skasowanej w 1875 r. parafji lipskiej, wyznaczając z własnych funduszków na utrzymanie księdza 450 rubli rocznie i 6 morgów ziemi, na budowę zaś nowego kościoła w Lipsku wyznaczili z kas oszczędnościowo-pożyczkowych: Lipskiej 12900 r. i Kurjańskiej 3963 r. Obecnie energicznie prowadzona sprawa odniosła pożądany skutek: przywrócona parafja lipska obejmuje miasteczko Lipsk i wsie: Kurjanka, Skeblewo, Krasne, Wiżarnie, Jasionowo, Podwołkusz i Rogożynice.

Nowe związki i stowarzyszenia.

Na posiedzeniu w dniu 8 b. m. suwalskiego gubernalnego urzędu do spraw związków i towarzystw, zarejestrowano trzy nowe towarzystwa: 1) Związane w Suwałkach stowarzyszenie kursów dla dorosłych analfabetów; założycielami są: S. Staniszewski, A. Staniszevska, Z. Noniewiczowa, M. Jaroszewiczowa, A. Wisznicka, J. Palicka, W. Palicki, Ł. Monikowska, S. Szacińska, St. Szarras, W. Roman L. Roszkowski, W. Chludziński, M. Chludzińska, W. Makarewiczówna, St. Weigelt, W. Bromirski, J. Bijeko i Świątkowski. Podług ustawy stowarzyszenie jest bezpartyjne, wyłącza wszelką politykę, a działalność swą rozciąga na całą suwalską gubernję, niezależnie od działalności Polskiej Macierzy Szkolnej. 2) Związek „Pradzia“

rolników z gmin Kibarty, Zielonka i Olwita, wykładowy kowskiego pow. Założyciele: p.p. Wabalas, Oppanowicz, Puninko, Stankunas, Tupczewski, Propolanis i Konszas stawiają za zadanie stowarzyszeniu sprawy, ściśle związane z gospodarstwem rolnem. 3) Zawiązane w Marjampolu towarzystwo „Światło“ (švieta) ma w celu szerzenie oświaty i kultury wśród mieszkańców gub. suwalskiej.

TEATR.

Bawiła u nas trupa operetkowa p. Mareckiego z Lublina, która dała trzy przedstawienia, cieszące się niezwykłą frekwencją publiczności. Świadczy to, że dzisiejsze czasy nie są widocznie tak ciężkie, jak na to powszechnie utyskują, gdy żąda się składki na cele społeczne lub dobroczynne, tembardziej że p. Marecki zamiast zapowiedzianych w afiszach głośnych operetek, zaprodukował zlepek oklepanych walców i kupletów.

Ofiary.

Na rzecz sierot, pozostałych po robotnikach, członkowie komitetu redakcyjnego składają: G. Zabłocki rs. 5, Stanisław Staniszewski—5, Walery Roman—5, Jan Wierzbicki—5 i Tadeusz Wisznicki—5.

Na Szkołę Handlową p. I. Russocka złożyła rubli 2.

Jan Świda z Nowej-Woli złożył na ręce adwokata Staniszewskiego na rzecz Szkoły Handlowej rs. 50 i na rzecz szkółek przy Macierzy rs. 50.

Postrzał.

26 października na polach wsi Reszki, powiatu augustowskiego, wachmistrz pogranicznej straży Roman Gamow wystrzałem z rewolweru zranił przemytnika włościanina Jana Gulana, lat 42.

Bandytyzm.

23 października we wsi Budwiecie, powiatu władysławowskiego, Józef i Konstanty Szwejnisy i Antoni Kuncajtis napadli na dom włościanina Antoniego Sperawskiego i zrabowali rozmaitych rzeczy na sumę 8 rubli 35 kop.

23 października do właścicielki folwarku Dobrowola, powiatu marjampolskiego, przyszedł mieszkaniec miasta Kowna Kazimierz Wojtkiewicz i zażądał 15 rubli, rzekomo na cele rewolucyjne. Zaofiarowanych mu trzech rubli nie chciał, grożąc wezwaniem kolegów. Bandyta aresztowany i odesłany do kowieńskiej żandarmerji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu Jastrzębcowi. Artykuł pański nie może być wydrukowany, ponieważ zarzuty pańskie pod adresem p. M. D. i Servusa, polegające na tem, jakoby oni potępiali *wszystkich* litwinów i *całe* duchowieństwo—są wręcz niezgodne z treścią artykułów tych autorów, o czem sam pan może naocznie przeświadczyć się, odczytawszy te artykuły nieco uważniej.

Panu W. B. Artykułu sz. Pana, jako ujętego w zbyt ogólną formę, drukować nie możemy. Uprzejmie prosimy o więcej aktualne rzeczy.

Nemczys. Nadesłanego listu, zawierającego wycieczki i obelgi osobiste, w dodatku nie podpisanego, nie zamieścimy.

Ogłoszenia.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1906 r. kwalifi-

kuje się do sprzedaży nieruchomości w mieście Suwałkach na ulicy Gumiennej, oznaczona № hipotecznym 327, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 3400; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 5100, kaucja od licytacji oznaczona na rub. 510, licytacja odbędzie się w dniu 20 grudnia (2 stycznia) 1906—7 r. o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, naznaczy termin dla drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie drugiej sprzedaży będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do księgi hipotecznej odnośnej nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 2 (15) października 1906 r.

Prezes *St. Staniszewski.*

Sekretarz *Wł. Staniszewski.*

3—3

SUWALSKI

SKŁAD WIEJSKICH PRODUKTÓW

przy ulicy Petersburskiej № 73.

Niniejszym zawiadamia Sz. Panów Obywateli ziemskich i Ogrodników, że przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona pastewne, warzywne i kwiatowe w dowolnej ilości po cenach nader niskich.

W celu uniknięcia zwłoki w odbiorze obstalunków, uprasza się Panów odbiorców o wczesne zamówienia.

Przy tem poleca się: świeży transport wędlin litewskich, serów, jabłek podolskich, rydźw solonych, marynowanych, zwierzyny i wszelkich innych produktów, w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzących.

1—3

Rada Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego

ma honor zawiadomić, stosownie do § 37 Ustawy, że w dniu (11) 24 Listopada r. b. o godzinie 10 rano w Sali posiedzeń Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach odbędzie się Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa.

Rada uprasza o nieuchylanie się od współudziału w zebraniach, dalszy bowiem rozwój Towarzystwa zależy od wspólnej pracy Członków.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania.
2. Rozpatrzenie spraw bieżących.
3. Balotowanie nowych Członków Towarzystwa.
4. Przedstawienie kandydatów na Członków Towarzystwa.
5. Referat p. Stanisława Staniszewskiego „Sprawa rolna w Królestwie Polskim“.
6. Hr. Tomasz Potocki wygłosi sprawozdanie: o zebraniu Sekcji drobnej własności i Prezesów Towarzystw Rolniczych. O nowych zasadach udzielania pożyczek przez Bank Włościański na zakup gruntów. O projektowanych zakładach rolniczych w Sztabinie i przeprowadzonej kontroli funduszy Sztabińskich. O potrzebie utworzenia Centralnego Towarzystwa Rolniczego.
7. Referat p. Adolfa Świdy „Umowa administracji poręczającej majoratów, ze stanowiska prawa rzeczowego wobec projektu sprzedaży“.
8. Skrzynka zapytań.
9. Wnioski Członków.

O D E Z W A.

Rada Towarzystwa ma honor zawiadomić W. W. P. P. właścicieli gorzelni, że w d. 23 Listopada r. b. odbędzie się w Biurze Towarzystwa posiedzenie Delegacji Gorzelniczej w sprawie przedsięwzięcia starań w Ministerjum Finansów o podwyższenie cen na spirytus.

Ze względu na b. ważną sprawę, obchodzącą administratorów majoratów, w związku z referatem p. A. Świdy, Rada uprasza W. W. P. P. Członków o zachęcenie jaknajszerszego koła P. P. administratorów do przybycia na zebranie w d. 24 Listopada.